

Z CZASÓW
JADWIGI I JAGIEŁŁY

· · · · · Ä

Z CZASÓW JADWIGI I JAGIEŁŁY

POWIEŚĆ
na tle historycznym

przez

Teresę - Jadwigę.

z 6 rycinami.



WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA
—
1907

• • • • •
Z CZASÓW

Ä

JADWIGI I JAGIEŁŁY

POWIEŚĆ

na tle historycznym

przez

Teresę - Jadwigę.

z 6 rycinami.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907

Ä

Sieroty.

Głośnie ziewnięcie rozległo się w obszernej mnacie zamku plockiego, noszącej nazwę: „sypialni książęcej”; a jednak sypialnia zdawała się pustą. Ustrojone firankami łóżce księcia Ziemowita, panującego wówczas na Mazowszu, przygotowane było do spoczynku, srebrne blaski księżycy ślizgały się po ścianach, głęboka cisza panowała wśród sprzętów, napełniających komnatę.

Przerwało ją naraz owo głośnie ziewanie, a jednocześnie coś się wysunęło z pod łóża książęcego.

Przy mdłym świetle księżycy trudno było poznać, człowiek, czy zwierzę?

— Hau! hau! hau! — zaszczekała owa niewyraźna istota.

Ale w szczeknięciu tym słychać było dźwięki niezupełnie psie, przytym mniemany pies odezwał się następnie miauczeniem kocim, wspiął się na tylne nogi i przybrał postać człowieka. Teraz dopiero poznać było można, że jest to chłopię czternastoletnie, a może i młodsze.

Był to giermek księcia Ziemowita, Jurkiem w zamku zwany, łobuz wielki, ale pocziwy.

Ziewnąwszy powtórnie, chłopiec rozciągnął ramiona aż zatrzeszczały w stawach, i znów westchnął głośno.

— To ci doła!—rzekł sam do siebie — zamek cały śpi, święci zapalili latarnię nocną, ja jeno czuwam niebożę.

To powiedziawszy, przysunął się do okna i wzrok w górę podniósłszy, ciągnął dalej żalonym tonem:

— Pocziwy miesięczku, ulitowałeś się nad sierotą, rozwidniłeś tę czarną izbę, ale mi z twoim mdłym i drżącym światłem jeszcze niespokojniej na duszy; zda mi się, że z każdego tutaj kąta wysuwa się ku mnie jakaś mara.

Przy tych słowa zrobił minę wystraszoną, lecz widocznym było, że udaje, bo w kątach ust jego krył się śmiech, który po chwili wybiegł na całe usta. Głucha komnata ożywiła się: wesoły, młody srebrzysty śmiech obił się o jej ściany.

— Jurek Bezwaniec miałby się mar bać! niedoczekanie wasze!—wykrzyknął. — Ja się nikogo i niczego nie boję; krzyżem świętym odegnam od siebie mary, a żywych zuchwalców skarcę pięścią, albo tym mieczykiem, jaki za pasem noszę...

— Nikogo się nie boję! dodał wyzywająco.

I błysnąwszy mieczykiem, spojrzał hardo na księżyc, jakby był pewien, że ten go rozumie. Potym schował mieczyk do pochwy i począł koźły wywracać na rozesłanej przed łóżem skórze niedźwiedziej.

Wtym z przyległej komnaty dobiegł głos donośny: